

Adolf Nowaczyński

Gil Robles

Wreszcie i urzędowa „Gazeta Polska” już dowiedziała się, że aczkolwiek Hiszpanja liczy tylko 24 miliony obywateli, to jednak językiem hiszpańskim mówi na świecie milionów 80 (ośmdziesiąt); prawdopodobnie z tej racji zaczyna się „Gazeta Polska” nieco więcej interesować tem wszystkim, co się dzieje w macierzy państw hiszpańskich na półwyspie Iberyjskim. Częściej tedy pojawiają się w Gazecie interesujące korespondencje z Madrytu, a ostatnio z łam jej przemówił także jeden z akuszerów niebardzo fartunnej republiki, dr. Gregoris Maranon, znany leader massohnerji tamtejszej, swego czasu cieszący się dużym mirem u madryckich „Dzieci Wdowy”.

Wobec grudniowej bezprzykładnej, katastrofalnej klęski tamtejszej sanacji radykalnej, nasi nadwiślańscy „Synowie Wdowy” chcieli mieć z pierwszych ręki informacje i wytłumaczenie, jak tam mogło dojść do takiej kompromitacji i upadku, w jaki sposób tam zwyciężył na całej linii znienawidzony (endecki) światopogląd, jak tam po takich sukcesach dekatolizacji i laicyzacji w tak szybkim i zawrotnym tempie „reakcja” klerykalna, „średniowiecze” (Obwipol) wróciło do zawładnięcia całą opinią publiczną. Quo modo? Quibus auxiliis? W czym rzecz? I co z tego wynika? Co się wykluje?

Dr. Maranon, poinformowany z kim ma do czynienia, do kogo adresować, kogo instruować i czem pocieszać zaniepokojonych, wywnętrza się też przed audytorszczym polskich „Dzieci Wdowy” szczerze po arcy-massońsku, statuując tezy i stawiając horoskopy, zdaje się atoli, że mocno nieaktualne, spóźnione. Zapewne, że jako Hiszpan, ongiś wybitny działacz radykalny, na miejscu we wszystko wtajemniczony, jest co się zowie „Besserwisser” i opiera się na obserwacyjnym materiale rzeczowym i faktycznym. Czasem atoli z daleka nawet z lotu ptaka, przez prasową lunetę można dostrzec i zaobserwować pewne szczegóły, szczegółiki, które potem skonfrontowane, w jednej syntezie dają nieco odmienny obraz rzeczywistości i całkiem inne otwierają na przyszłość aspekta.

Znakomity senior radykałów

madryckich wziął sobie za zadanie usprawiedliwić niejako przed polskiem, a więc także katolickim społeczeństwem, sprezentować niejako, jeżeli już nie dobre strony, to pewne pozytywne rezultaty tego strasznego okresu konwulsji, przez którą przeszła Hiszpanja. Nie solidaryzuje się z nie-szczęsnymi figurami tej ery bynajmniej. Miejscami nie skąpi bandzie przekletej pamięci przysięgan i zarzutów. Ale całego eksperymentu infernalnego (jako że pod patronatem massońskim dokonywanego) jednak nie potępia, ba, nawet dopatruje się i widzi nawet jakieś słoneczne plamy w tem szczęśliwie już zlikwidowanym pandemionum. W ten sposób może i bezwiednie masuje karki i dodaje otuchy naszym „Dzieciom Wdowy”, zahamowanym w swych górnołotnych planach i wdychającym tylko o pomstę do nieba na tych Endeków, każdy krok i każde posunięcie domorskich Combesów i Combesiat kontrolujących i karcących.

Z relacji dr. Maranona dowiadujemy się tedy, że w tej „rewolucji”, tak mało rewolucyjnej (sic!), w Hiszpanji „rozdział kościoła i państwa był niezbędny dla państwa i kościoła, a przede-wszystkiem dla kościoła” (sic!) i że tylko „dzieło reformy religijnej towarzyszyły niezliczone a niezbędne zmiany i niezręczności” (sic!), że natomiast „w dziedzinie oświaty i kultury publicznej poczyniono ogromne postępy” i że być może przyszły rząd „znajdzie swój punkt ciężkości na lewo” (sic!).

Otóż tu możnaby mieć zastrzeżenia od a do zet na całej linii. Delikatność w ocenie i wartościowaniu rewolucyjnych ohyd i okropieństw jest chyba najstanowczej za przesadna i za wersalska. Już obecny rząd, kompromisowy, przeważnie z radykałów galopująco uwsteczniających się złożony, już ten przejściowy gabinet sędziwego A. Lerroux przekreśla te wszystkie „postępy” i „reformy” i przywraca stan sprzeczny anarchizacji ery. „Istnieje zaś zwycięzca wyborów listopadowych, deputowany Gil Robles, szef agrariuszów ludowych (chłopów katolików), wyraźnie zaznaczył, że „w przyszłości trzeba będzie utworzyć rząd wyraźnie prawicowy, za który od-

powiedzialność my sami weźmiemy”. Nie czekając zaś na ten gabinet jutrzejszy, obecni panowie sytuacji spowodem instalują: pokój religijny (Treuga Dei), spowodem nawiązują wszystkie stosunki z Watykanem, wysyłają tam misję specjalną, kasując prawo o laicyzacji szkolnictwa, Kongregacjom (tym, które na to zasłużyły), oddają spowodem prawo nauczania i edukacji młodzieży. Wziamian za to duchowieństwo, wedle wskazówek Watykanu, uznaje aktualnie ustrój republikański.

Widocznie więc tedy rozdział Kościoła i Państwa nie był „niezbędny” dla obu, jeżeli w tak błyskawicznym tempie bałagan likwidują.

Czy można dalej „szykanami i niezręcznościami” nazwać spalenie przeszło 54 kościołów, 77 klasztorów, szeregu prastarych bibliotek i kroców dzieł sztuki?... a nadto terrorystyczne represje i okrucieństwa stosowane względem księży, zakonników i zakonnic? Czyż istotnie „niezręczności” należy przypisać niszczenie obrazów Zurbarana i pierwodruków Calderona? Doktor

Przed kratkami

Czary p. Cemacha

Bardzo się dziwił p. posterunkowy Kasperak, stojąc raz na rogu Pięknej i Kruczej. Wprawdzie miał inne sprawy do załatwienia, ale przecho-dząc tedy zaobserwował wytrawnym, policyjnym okiem zjawisko tak zdumiewające, że przystanął i patrzył, a patrzył.

Oto ulicą szli sobie powoli, a właśnie leżeli ludzie ospali, smutni i przygnębieni. Niektórzy z tych smutniaków wstępowali do pobliskiej bramy, a po dłuższym, lub krótszym przeciągu czasu wychodzili, jakby odrodzeni. Oczy błyszczały im wesołością, na ustach igrały uśmiech, ruszali się żwawo, poprostu tryskali radością życia.

— Cóż tam za miejsce jakieś czarodziejskie? — zachodził w głowę pan posterunkowy. — Weronowa a la minute, czy co?

Po półgodzinnej obserwacji pan posterunkowy powolił deczeć. — Habenť sua fata libelli! — rzekł — przekroczmy ten Rubikon. Wszedł do bramy. Zastanowił się, że jeden z odrodzonych wychodził właśnie z lewej ofiary, tam skierował swoje kroki. Pozostawiając chwilę na schodach spostrzegł, że czarodziejska metamorfoza odbywa się na parterze. Tuż mianowicie wchodził człowiek smutni, a wychodził wesoły. Zastukał. Otworzono mu niezłownie. Jeden rzut oka wystarczył, aby zorientować się w sytuacji.

Maranon podnosi „ogromne” (sic) postępy w dziedzinie oświaty i kultury. Pod jakim względem? Że nabywano pewną normalną ilość budynków szkolnych, czy też, że uniwersytety, protestujące przeciw barbarji bywały raz po raz zamknięte? Czy kina „pedagogiczne” seńory Zuluetty wędrujące po wsiach, czy też studentki jako tореадorki w walkach byków? czy koedukacja czy też m... też oglądająca sobie pożary i zgłiszczając ratuszów, wysadzone w powietrze mosty kolejowe, przeciwnie sieci drutów telegraficznych, lub uliczne manewry bombami, czy wreszcie kioski gazetowe przepelnione pornografiami, bluźnierczymi bezbożnictwami i sowieckimi powieściami? Czy można mówić o „ogromnych postępkach” w dziedzinie oświaty w erze, kiedy Unamuno jest zohydzan publicznie afiszami, a pomniki Cervantesa obklejane są bolszewickimi plakatami?

Nie! Tej ery stanowczo nawet post festum nawet z jakimikolwiek zastrzeżeniami wybronić się nie da. Pozostanie ona meksykańskim okresem w dziejach Hiszpanji i im prędzej i grun-

— Ha! — krzyknął — bar potajemny! A gdzie koncesja na wyszynk? Błdy jak trup p. Moniek Cemach, młody lecz zdolny handlowiec, próbował się tłumaczyć, ale dzielny polejant nie chciał słuchać tłumaczeń.

— W koniszarjacie się pan wydumaczy.

Wczoraj w Izbie Grodzkiej przy ul. Kruczej p. Moniek Cemach otrzymał 500 złotych kary i trzy tygodnie aresztu bezwzględne. Teraz ludzie smutni wędrują przez całą długość ulicy Kruczej, aż do rogu Szopena.

Very.

towniej wszelkie ślady po tych latach zagina, tem lepiej. Na widok tych saturnaliów... „Marxowski” radawali się tylko tacy turyści, jak... Kiereński, Vanderelde i E. Herriot, ten sam który egzaltował się też sowieckiem stroitielstwem, choć coprawda nawet Herriot ostrzegał opętańców i psychopatów przed experimentami i ekstremizmem.

Podobało się to piekło Hiszpańskie stu procentowo tylko jednemu jednemu, t. j. jednemu procentowi ludzkości. Ci przy pierwszych pożogach kościołów wpadli odrazu w ekstazę. I jeździli tam masowo. Początkowo nawet prezydenta Alcala Zamorę zamianowali łaskawie marranosem czy wprost żydem. I świadczili sobie wzajem niezwykle uprzejmości. 20 profesorów uniwersytetów pojechało do Palestyny, 70 inżynierów przyjechało z wizytą ze Sowieców. Żurnaliści semicy zjeżdżali do Madrytu całymi brygadami i jacejkami. Takiego ot „polskiego dziennikarza” p. Koralka przyjmowali prezydent i kolejno wszyscy ministrowie z Lerroux dzisiejszym włącznie, ściśkając i całując i piętnując nie-to lerancję u przodków i w niektórych okolicach Europy. Ponieważ zaś Polska ówczesna była na froncie czarnej listy i skazowana co się wlezie przez całe 15 milionów (jak nieprzymierzając dzisiejszy Hitlerland), przeto i nasz rabbi Ojzasz Thon dał adoracji wobec takiej Hiszpanji wyraz dla nas.

nieco mniej korzystny: „Nie — doprawdy! Gdyby to tak szło na udry, to w dzisiejszej Hiszpanji żyd mógłby zostać rycerzem „Złotego Runa”, ale w dzisiejszej Polsce listonoszem nie mógłby zostać. Czy to nie dziwne? Przecież my już dawno — mamy — republikę, a nawet według konstytucji — biednej konstytucji, której żyć nie dają, ale i umrzeć nie pozwalają! — wprost demokratyczną republikę. Historia lubi nieraz płać takie figle i urządzić niespodzianki: Na jednym miejscu już dobrze światła, a na drugim jeszcze głęboka noc...”

Świtało, „dobrze świtało”, nieco świtało dwa lata temu, ale po tem odświtało. Jak nie spełniły się wroby Lenina i... Trockiego co do Hiszpanji, tak nie udały się horoskopy Erenburgowi i bary - Thonowi Krakowskiemu... Hiszpanja zawiódła. Wspania-

le, imponująco wygrzebuje się z przepaści, w którą ją „te lotrzyjska popychały, przy aplauzie Sylokracji i skrybokracji całego globu.

Dziś już tam rządzi gabinet z prawdziwego zdarzenia. Porządek wraca. Parlamentowi przewodni nie żaden wywłoka i pijak, lecz bohaterski Santiago Alba, ongiś królewski minister a potem dwuletni banita. Na 473 posłów znalazło się już 44 monarchistów. („Renovacion Espanola”). Marxysty spadły do 61 mandatów. Offensywnych katolików: 115. Taka awanturnia, jak Barbara Kent, czy Nollenówna, poprzedały i znikły z horyzontów. Młodych faszystów jest nawet kilka gatunków, a mają różne literki i różnej barwy koszule: S. A., F. E., I. O. N. S., ale zdaje się nie będą już potrzebować awanturować się i interwenjować, gdyż Gwardję Cywilną powiększono co się zowie i dano jej nawet gazy.

Katolickie pismo: „El Debate” z 80.000 egzemplarzy w r. 1931 skoczyło do 200.000, nadto ma filje w kilkunastu miastach.

Utemperowani też zostali i spacyfikowani różni literaci, Pen - Taki bolszewizujące po salonach w typie Agali Ortegi i Madariaga - dudy genewskiego.

Tak Marranosy, jak sephardim (spaniole), jak zwykłe żydy domowe na wielką przyszłość i kariery tu liczyć już nie mogą.

Do pięknych zabytków przeszłości należy też już całkowicie dr. Gregorio Maranon, fanatyczny wróg sanacji Riverowskiej, de biutujący w marszałkowskiej Riverowskiej „Gazecie Polskiej”.

Przyszłość należy i ściśle się pięknie przed młodymi, którym przewodzi dzielny, mądry, opanywany wódz „Accion Popular”, wódz wieśniaczej religijankiej inteligencji, Gil Robles.

A że wszystko się tam już poprawia, przeto dobrzeby było, żeby poprawił się i jak to mówią: opamiętał także i ów tradycjonalistyczny, obóz warstwy historycznej, obóz katolicki. Operacja była ciężka. Kuracja się udaje, rekonwalescent żyje i wygląda zdrowo. Ale odtąd żyć musi inaczej, higieniczniej, socjalniej i poważniej.

Drugi raz już mogłoby wypaść gorzej.

Józef Gwizdałewicz

Z pamiętników szofera Kombinacje wyścigowe

Z chwilą, kiedy już postanowiliśmy wszyscy grać Lancelota, zjawia się przed nami moja małżonka, która, widząc nasze rozradowane twarze, pyta, co gramy. Ja jej mówię:

— Trafiliśmy, dzięki Bogu, cztery błędy, a teraz gramy na całą parę Lancelota.

Zona oburzyła się na mnie:

— Jakto? To hrabia tobie kazał grać swojego konia, a tyś już wynalazł sobie innego? Mnie kazałeś grać, a sam nie grasz? Patrz, ja już mam kupione dwa bilety na owego konia. Poza tem zrobiłam, jak kazałeś — posłałam do sąsiada, który mi postawił w cukierni dziesięć złotych akumulatiwem na obydwa konie hrabiego.

Jak było nas pięciu, wszyscy zaczęliśmy się litować nad moją żoną, a jeden z kolegów mówi:

— Wie pani, że pieniądze, które pani wydała na te konie, to są pieniądze, wyrzucone w błoto, ponieważ koń wybrany przez nas

wygra, jak będzie chciał.

Zona moja ogromnie się rozgniewała:

— Cóż to? Wy chcecie się równać z rozumem takiego hrabiego, co ma swoje konie na wyścigach?

Kolega mój odpowiedział:

— Na wyścigach to niema mądrych.

Moja pani nazwała nas marnymi graczami i poszła sobie, a my wlazimy na ławkę i zaczynamy patrzeć, jak konie wychodzą. Najwięcej nas interesował koń, grany przez nas, ów Lancelot. Patrzmy, koń ładny, wysoki, długi no, i przytem siedzi na nim do brył jeździec, Jagodziński. Wtem mój kolega mnie trąca i mówi:

— Józiek, zobacz, jaki ładny koń jest ten Jupiter hrabiego!

„Patrz — faktycznie, śliczny koń, wprost jeszcze ładniejszy od Lancelota, a kolega mówi:

— Jaby się nie śmiać, jakby on naprawdę wygrał! Dopiero by twoja baba się z nas śmiała!

— Skąd on może wygrać, jeśli

idzie poraz pierwszy — odpowiedziałem, lecz w duchu mocno się zaniepokoiłem.

Ale już nazywało się trudno, ponieważ bilety mieliśmy kupione na Lancelota. Konie były już na starcie. Bomba poszła do góry. Nareszcie ruszyły! Jakiś koń wyrwał, ja narazie uważałem na konia, na którego myśmy postawili. Nasz koń szedł z tyłu. W tem jeden z kolegów mówi:

— Patrzcie, to prowadzi koń hrabiego Jupiter!

Spojrzałem i zgorzałem: widzę wyraźnie, że koń hrabiego prowadzi pierwszy o kilkanaście długości. Koń, na którego myśmy postawili, szedł daleko w tyle. Już było wiadomo, że ów Jupiter wygra wyścig. Zakręcił wziął po małym kole, zajął bandę i poszedł sobie prosto do mety, jako zdecydowany zwycięzca. Ów faworyt, na którego myśmy postawili szedł na prostej w batach i po walce, zajął dalekie drugie miejsce za koniem hrabiego. Zeskoczyłem z ławki, jak szalony. Myślałem, że mnie krew zaleje. Co ja najlepszego zrobiłem. Przecież hrabia taki porządny pan, chcąc dać mnie zarobić, kazał mi grać owego konia, a ja baran nie usłuchałem. W złości zapomniałem o mojej żonie, że przecież ona grała tego konia. Po paru

minutach patrzymy, a tu biegnie moja żona, rozradowana, trzymając w ręku bilety; którymi zaczęła nam wymachiwać przed nosem, nazywając nas graczami z morskiej piany.

— Jakto — mówi — Wyście chcieli być mądrzejsi od takiego hrabiego, który ma swoje konie na wyścigach? Co hrabia ma w jednym palcu, to wy nie macie w całej głowie! A teraz, dowiedzenia panom, idę do kasy odebrać pieniądze za owego łacha hrabiego.

Mnie cholera brała, że ona się tutaj tak mądry i naśmiewa z nas. Ale co miałem robić! Przecież w duchu przysznawałem, że ona ma rację. Po odejściu mojej żony, koledzy zaczęli mówić do mnie:

— Wiesz, Józek, ale twoja żona to jest maładziec kobieta, a myśmy głupstwo palnęli, żeśmy przed biegiem jej się nie ustuchali. Teraz za konia dobrze zapłacą i ona weźmie sporo forsy, a my to, cośmy wygrali w tamtych biegach, to wszystko przegraliśmy.

Po chwili wywiesili wypłatę. Za owego Jupitera płacili sto czterdzieści dwa złote za dziesięć! Straciłem całkiem humor, stanąłem pod płotem zły, jak nigdy. Postanowiłem już nie grać.

Co chwila robiłem sobie wymówki, że jak ja mogłem nie usłuchać się hrabiego i to jeszcze właściciela tajni. Za chwilę parter, idzie moja pani, wesoła, uśmiechnięta, w ręku trzyma dwieście osiemdziesiąt cztery złote żywych pieniędzy! Mnie jeszcze gorsza złość ogarnęła na ten widok, a ona do mnie mówi:

— Cóż to mój Ziutek taki nie w humorze?

— Nie nazywaj mnie tutaj Ziutkiem — wybuchnąłem — idź sobie i daj mi spokój!

A ona na to śmiejąc się:

— Nie martw się, kupiłam dwa bilety dlatego, żebyś ty był moim współnikiem! Jeden bilet grałam dla siebie a jeden dla ciebie. Masz u mnie sto trzydzieści dwa złote wygranego.

Trochę się udobruchałem i zaczął mi wracać humor. A ona mówi:

— Przecież, na tego konia hrabiego, co idzie w ostatnim biegu, mam na kartce już sto czterdzieści dwa złote, więc ty również do tego należysz, jak ten koń wygra, to wygraną się z tobą podzielię.

Słyszając to, odzyskałem humor całkowicie, myśląc w duchu: Mądra to mądra, bo ona się niby ze mną dzieliła, wiedząc z go-

ry, że i tak wszystka forsa pójdzie do jej kasy. Nadszedł ostatni bieg, ja już nie nie stawałem, ponieważ i tak nam szło sto czterdzieści dwa złote na hrabiego Harpagona. Ale zato moi koledzy, ile który miał pieniędzy, wszystko postawili na owego konia. Po dobrym starcie konie ruszyły. Na przedzie rwał jak wicher nasz Harpagon, wyszedł na prostą również pierwszy i swobodnie pierwszy przyszedł do mety. Płacili tak, jak powiedział hrabia, to jest dwadzieścia parę za dziesięć. Moja żona ogromnie się cieszyła z owej kartki, ponieważ wypadło jej odebrać przeszło 300 złotych. Po wyścigach żona poszła do domu, a ja z kolegami do knajpy zalać robaka. Siedząc w knajpie przy stole, musiałem słuchać kolegów, jak wychwalali moją panią. Po powrocie do domu, dowiedziałem się, że nasz sąsiad również wygrał sporo pieniędzy, bo jak żona kazała postawić dla siebie, to powiedziała, że te konie kazał grać hrabia.

Ów sąsiad, stawiając dla żony, postawił i dla siebie, a że konie wygrały, to i on wieszorem odebrał pieniądze za wygrany akumulatiw.

Konier.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto bankowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-cj stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.